

„Wspólna przeszłość – aktywna pamięć”.

Goślinianie i Goślinianki pochodzenia polskiego, niemieckiego i żydowskiego

Trzy kultury, trzy religie i trzy nacje, a wszystko to w jednym, niewielkim miasteczku na północ od Poznania. Mowa oczywiście o Murowanej Goślinie, która niegdyś, w sumie nie tak dawno, bo jeszcze 100 lat temu była miejscem, gdzie Goślinianie i Goślinianki pochodzenia polskiego, niemieckiego i żydowskiego żyli wspólnie bez podziałów, dając przykład równości i braterstwa. O tym jak wyglądały relacje mieszkańców Murowanej Gośliny w XIX i XX wieku, opowie Jakub Niewiński nauczyciel i animator lokalnej społeczności.

opowiada Jakub Niewiński

„Na dniu 5 maja w nocy, miasto Murowana Goślina w większej części stało się postwą płomieni; braknie dotąd o tem nieszczęściu bliższych wiadomości. Nikt z ludzi podobno nie utracił życia”.

Taką krótką wzmiankę o pożarze, który nawiedził Murowaną Goślinę w 1847 i najbardziej dotknął północną część miasta zamieszkiwaną głównie przez społeczność żydowską, odnajdujemy w „Dzienniku Narodowym” nr 318 z dnia 15 maja 1847 roku, którego oryginał udało mi się zakupić na aukcji internetowej.

Wielka szkoda, że dopiero 40 lat później powstała w mieście Ochotnicza Straż Pożarna, bo może gdyby wcześniej, to wtedy udałoby się uratować wiele budynków, łącznie z synagogą (która na szczęście została odbudowana i przetrwała do 1942 roku). Na bardzo starym zdjęciu z 1891 roku widzimy 31 strażaków w spiczastych hełmach, niektórzy wąsaci, a jeszcze inni mający pięknie brody (nie było wtedy jeszcze strażaczek, ale w tamtym czasie zaczęły się już ruchy emancypacyjne, które doprowadziły m.in. do tego, że dziś w naszej gminie mamy już strażaczki). Fotografia jest podpisana i wśród nazwisk obok polskich, dostrzegamy niemieckie oraz żydowskie. Łatwo identyfikujemy szefa Niemca, zastępcę Polaka oraz skarbnika Żyda.

Właśnie w Murowanej Goślinie mieszkali nie tylko obok siebie, ale razem Polacy, Niemcy i Żydzi, a symbolem ich konkretnej i bardzo wymiernej współpracy była działalność Ochotniczej Straży Pożarnej, założonej w 1888 roku wspólnie przez przedstawicieli wymienionych grup, towarzyszyła ona społeczności lokalnej w trudnych momentach. Do dziś dnia możemy podziwiać zabytkowy wóz strażacki – tzw. „sikawkę konną” – z początku XX wieku, która służyła wielokulturowym strażakom – Goślinianom i Gośliniankom pochodzenia polskiego, niemieckiego i żydowskiego i zaświadcza o pokojowej koegzystencji.

W Murowanej Goślinie funkcjonowały trzy świątynie: kościół rzymsko-katolicki na Rynku, kościół ewangelicki przy Dworcowej oraz synagoga przy Szkolnej. Wokół każdej ze świątyń skupiało się życie nie tylko religijne, ale też społeczne obywateli i obywaterek.

Z okresu międzywojennego znamy dwóch pastorów Ottona Ruckerta oraz Weyera, którzy wzmacniali pozytywne relacje między przedstawicielami różnych wyznań. Szczególnie dobrze wspomniani są Otton i jego rodzina jako serdeczni i uczynni ludzie. Niestety synowie tego drugiego w okresie II wojny światowej, odnosili się do Polaków z niechęcią i nie zostali zapamiętani pozytywnie.

Z kolei Goślinianki i Gośliniacy pochodzenia żydowskiego nie mieli swojego rabina i w czasie szabatu oraz podczas innych ważnych świąt żydowskich, w tym przy powitaniu nowego roku Rosz ha-Szana (dokładnie dwa tygodnie temu przywitaliśmy rok 5781) towarzyszył im rabin z Obornik. Lokalną społecznością rządziła rada żydowska. W tamtej właśnie przestrzeni przy ulicy Rogozińskiej w 1812 roku urodził się znany niemiecki rabin Adolf Wiener, który studiował m.in. w Berlinie i należał do progresywnego odłamu judaizmu. Ze względu na swoje liberalne poglądy popadł w konflikt z ortodoksyjną społecznością Poznania, co skutkowało utratą posady nauczyciela oraz jego migracją do Kongresówki. Ostatecznie osiadł w Opolu, gdzie służył jako rabin ponad 40 lat. O jego otwartości świadczy uroczystość pogrzebowa, w której uczestniczyli nie tylko współwyznawcy żydowscy, ale także duchowni ewangeliccy oraz katolicy, władze miasta i mieszkańcy. Możemy dumnie powiedzieć: piękne początki życia pełnego tolerancji właśnie w naszym miasteczku – w Murowanej Goślinie.

Myśląc o mieszkańcach i mieszkankach Murowanej Gośliny pochodzenia żydowskiego często spaceruję ulicą Rogozińską. Jeszcze do niedawna mogłem spojrzeć na budynek, w którym znajdowała się gospoda Alfonsa Cohna z pięknym ogródkiem piwnym i gościnnymi pokojami na piętrze. Kilka lat temu gimnazjaliści i gimnazjalistki z Przebędowa rozpoczęli naszą lekcję od smutnej wiadomości, że właśnie ktoś zburzył kawałek naszej historii. Dobrze pamiętam, jak w 2012 roku goślińska młodzież razem z rówieśnikami z litewskiej Vilkiji właśnie wokół tego domu – gospody zrealizowała wspólny projekt „Domy Pamięci” – odkrywaliśmy puste żydowskie przestrzenie, by poznać sąsiadów, których już nie ma... Ostatnie wybory władz do rady żydowskiej w Murowanej Goślinie odbyły się w roku 1919, co pokazuje powolną migrację goślińskich Żydów na Zachód. Do lat trzydziestych pozostały tylko cztery rodziny żydowskie: Glaserowie, Itzigowie, siostry Lubińskie oraz Lewkowicze. Zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich władze okupacyjne wysiedliły z miasta wszystkich Żydów. Wiemy, że Róża Lewkowicz, dzięki pomocy polskich przyjaciół, uciekła do Generalnej Guberni. Mamy ślad, że jeszcze w 1942 roku przebywała w getcie warszawskim.

Dokładnie rok temu w ramach projektu „Żywy Most Pamięci – od przeszłości do teraźniejszości” we współpracy z Forum Dialogu, Poznańską Gminą Żydowską oraz Urzędem Miasta i Gminy w Murowanej Goślinie zaprosiłem do miasteczka potomków goślińskich Żydów i Żydówek – Judith Wimborne z Australii, której pradiadkowie Amelia i Gustaw Magnus w II połowie XIX wieku mieszkali w Murowanej Goślinie i tutaj mieli swój własny zakład produkujący kapelusze oraz Yaira Gila z Izraela, którego pradiadek Juliusz Markowicz ożenił się z Goślinianką pochodzenia żydowskiego Reginą Leszyński. Babcia Yaira – Sidonie (Siddy) urodziła się w Murowanej Goślinie w 1906 roku, a zmarła w 2003 roku w Izraelu – wg dostępnych mi źródeł była ona najdłużej żyjącą Goślinianką pochodzenia żydowskiego. Mój przyjaciel Yair, który także jest nauczycielem, po raz pierwszy przyjechał do Murowanej Gośliny ponad 10 lat temu razem ze swoją rodziną z Izraela oraz Stanów Zjednoczonych (cały autobus gości), niedawno opowiadał mi, że dla jego babci oraz jej rodzeństwa Waltera i Theodory (która zginęła niestety podczas holokaustu w 1944 roku) dzieciństwo w Murowanej Goślinie było najwspanialszym okresem w ich życiu.

Ich ojciec Juliusz pracował w Poznaniu i codziennie docierał do pracy pociągiem. Wsiadał i wysiadał na dworcu w Murowanej Goślinie, który był egalitarny i tak samo służył Niemcom, Polakom i Żydom. Na parterze znajdowały się: poczekalnia, przechowalnia bagażu, restauracja oraz kasy: biletowa i bagażowa. Na piętrze z kolei mieszkali pracownicy kolei.

Budynek spłonął podczas wycofywania się z miasta wojsk niemieckich, a stan dzisiejszy jest efektem nowego pomysłu architektonicznego wg zmienionych planów. Cały czas czeka na rewitalizację. Z historią dworca i pociągu związana jest także historia wiaduktu, który niedawno został rozebrany i aktualnie trwają prace nad nowym. Prawdopodobnie powstał rok przed pierwszym kursem pociągu, który dokładnie odbył się 115 lat temu – 1 października 1905 roku – dziś więc celebруем okragłą rocznicę (słuchaczom i słuchaczkom należy się dopowiedzenie, że nagranie realizujemy właśnie 1 października). Pierwsza linia kolejowa była długości ponad 60 km i prowadziła z Poznania do Janowca Wielkopolskiego. I tutaj trzeba powiedzieć o ważnym gościu niemieckiego księcia Ernsta von Altenburga, który sprzedał swój majątek Piła komisji kolonizacyjnej, która część ziemi przeznaczyła właśnie na wybudowanie linii kolejowej, a resztę podzieliła pomiędzy Niemców ściągniętych z głębi Rzeszy. Nad całością przedsięwzięcia czuwał ówczesny burmistrz Murowanej Gośliny Eduard Hartmann – naczelnik goślińskich strażaków oraz niemiecki urzędnik przyjaźnie nastawiony do Polaków i Żydów. Wiadukt – symbolicznie łączył Niemców, Polaków i Żydów, jest dobrym motywem, który nie dzieli, ale jednoczy ludzi o różnych poglądach i tożsamościach. Trzymam kciuki, by ten nowy taki właśnie był. Niemieccy osadnicy z okolic Rakowni i Boduszewa wykorzystywali go do tego, by z produktami ze swojego gospodarstwa przyjeżdżać na handel na rynek. I właśnie, myśląc o wspólnej przeszłości i aktywności Goślinianek i Goślinian pochodzenia polskiego, niemieckiego i żydowskiego trzeba przywołać kontekst działalności rzemieślniczo – handlowej. Przykładem dobrej współpracy polsko-niemieckiej było przedsiębiorstwo *Jende i Pędziński* – największy w Murowanej Goślinie młyn parowy z tartakiem przy ulicy Przemysłowej. Właścicielami tego interesu byli najpierw Niemiec Georg Jende oraz Polak Franciszek Pędziński, a potem żydowscy bracia Mazurowie. Można więc powiedzieć, że działalność rzemieślnicza w Murowanej Goślinie jest ufundowana na kooperacji polsko-niemiecko-żydowskiej. Z kolei Niemiec Erwin Neubert prowadził bardzo dobrą cukiernię na rogu Rynku i ulicy Kochanowskiego. Aby kupić dobrą tkaninę należało udać się do składu Polki Konstancji Chałaszkiwicz lub Żydówki Friedy Lubińskiej. Lokalnych palaczy i lokalne palaczki w tytoń zaopatrywali Polak Tadeusz Uklejowski oraz Żyd – Schmul Głaser, którego syn Marcin razem z Polakiem Józefem Woźniakiem naprawiali zegary i zegarki. Aby zakupić artykuły papierowe i piśmienne trzeba było udać się albo do Goślinianki pochodzenia niemieckiego Marii Rodebeck albo do Goślinianki pochodzenia polskiego Władysławy Kłos. Najlepszym goślińskim lekarzem, który nie przejmował się zupełnie pochodzeniem swoich pacjentów i pacjentek oraz ich przynależnością konfesyjną był Kurt Spornberger. Po zakończeniu I wojny światowej zdecydował się rozpocząć praktykę lekarską właśnie w Murowanej Goślinie w swoim mieszkaniu przy ulicy Mostowej 5, w budynku, w którym dziś mieści się urząd pocztowy. Interesował się homeopatią, wtedy dopiero raczkującą. Zachowały się dokumenty, które jednoznacznie potwierdzają, że podczas okupacji nadal pomagał Polakom i Polkom i wielu osobom uratował życie. W 1945 roku, na wieść o nadciąganiu armii sowieckiej, uciekł z Niemiec. Nie wiemy, co się z nim stało.

Murowana Goślina jest wielkopolskim miasteczkiem, które od wielu lat z ogromną ciekawością oraz otwartością mieszkańców poprzez historie konkretnych ludzi przywraca swoją wielokulturową tkankę – losy Goślinianek i Goślinian pochodzenia żydowskiego, niemieckiego oraz polskiego są spoiwem, które może pomóc nam łączyć ze sobą różnych, innych i obcych.

Mam nadzieję, że nowy wiadukt, pamiętający czasy pokojowej koegzystencji Polaków, Niemców i Żydów – będzie nam w tym towarzyszył.

Podcast zrealizowany został przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Rekreacji w Murowanej Goślinie w ramach zadania WEHIKUŁ CZASU – MUZEUM W SIECI.

Projekt dofinansowany ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu KULTURA W SIECI.